PRAWO LUDU

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

TYGODNIK ILUSTROWANY, POLITYCZNY, SPOŁECZNY, ROLNICZY I OŚWIATOWY — WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Prenumerata wynosi rocznie: w Galicyi 8 koron, w Niemczech 9 marek, w Ameryce 2 dolary 50 ct. Numer pojedynczy wszędzie 20 halerzy.
Adres Redakcyi i Administracyi oraz Biura bezpłatnej porady prawnej: Kraków, ulica Dunajewskiego 5, III. piętro (oficyny).
Konto pocztowej kasy oszczędności Nr. 71.905. — Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ, poseł do Rady państwa.

Nr. 21. Kraków, dnia 26 maja 1918. Rok XIX.

XIV. Kongres P. P. S. D.

Przez trzy dni (18, 19 i 20 bm.) obradował w Krakowie XIV kongres naszej partyi.

Partya nasza może być dumną z obrad tego parlamentu robotniczego. Wykazały one niezwykłe wyszkolenie polityczne tow. delegatów. Robotnicy w niczem nie ustępowali tow. doktorom. Dyskusya stała na wysokim poziomie i była poświęcona wyłącznie nader skomplikowanym kwestyom politycznym. Nie było ani jednego starcia osobistego lub gubienia się w sprawach drobnych lub lokalnych. Z całym naciskiem musimy podnieść, że żaden jeszcze kongres partyjny nie stał na takiej wyżynie wyrobienia politycznego, jak obecny, i może z chlubą mierzyć się z kongresami niemieckimi. Towarzysze-delegaci przetrawili gruntowne straszne doświadczenia wojny i wyrośli wśród niej na wytrawnych polityków . To też tow. goście z P. P. S. oraz czescy posłowie socyalistyczni z prawdziwem zainteresowaniem śledzili mowy naszych delegatów, którzy w niezmiernie poważnej i gruntownej dyskusyi rozbierali problem polityki polskiej, niezmiernie skomplikowanej wskutek ciągłych zmian politycznych w ciągu wojny. W troskliwości o dobro partyi i klasy pracującej oraz narodu polskiego poddali delegaci krytyce wstąpienie posłów socyalistycznych do Koła polskiego, przebywanie w niem, głosowanie za budżetem itd. Tow. posłowie wskazali na konieczność złączenia wszystkich klas narodu polskiego w celu **uzyskania niepodległego bytu narodowego**.

Kongres wytknął klasie pracującej wskazania na przyszłość. Żyjemy w czasach olbrzymich przewrotów politycznych i społecznych, jesteśmy w przededniu doniosłych wypadków. Klasa pracująca los swój ma w swych rękach i od niej zależy, jak on się może w niedalekiej przyszłości ułoży.

Delegaci, wróciwszy do domu, poinformują towarzyszy szczegółowo o obradach kongresu.

Kongres był obliczeniem naszych sił i wykazał, że mimo strasznej czteroletniej pożogi wojennej proletaryat polski jest dziś **silniejszy,** niż przed wojną. Wśród delegatów znaczny procent stanowiły **kobiety.** Partya bowiem nasza przestała być partyą mężczyzn, lecz stała się prawdziwą **rodziną robotniczą,** obejmującą zarówno mężczyzn, jak kobiety, a nawet młodzież robotniczą. Jest to oznaka niezwykłej żywotności naszej partyi, która na gruzach zniszczonego kraju odrodziła się i rozrosła się wspaniale tak, że dziś stanowi siłę, z którą się muszą wszyscy liczyć. Tow. delegaci odmłodziwszy zarząd partyjny rozjechali się w tem głębokiem przekonaniu, że dokonali ważnego zadania rewii sił robotniczych, i z tą głęboką wiarą i nadzieją, że praca partyjna pójdzie po kongresie jeszcze żywszym krokiem, spotęgują się wszędzie oraz zawita tam, gdzie jeszcze idea socyalistyczna nie stworzyła sobie organizacyjnych pieleszy.

* * *

Kongres rozpoczął się o godz. wpół 12 w uroczyście przystrojonej sali Związku stowarzyszeń robotniczych. Trybuna przystrojona czerwoną materyą, godłami partyi, drzewami laurowymi.

Delegaci zjechali się niezmiernie licznie (dokładne liczby podamy później). Nie brak także gości z partyj bratnich — a więc z P. P. S. Królestwa i czeskiej soc. demokracyi (Nemec, Soukup i Prokesch).

Tow. poseł Marek

wita zebranych delegatów. Poświęca wspomnienie serdeczne zmarłym i poległym towarzyszom z P. P. S. D. i P. P. S. (delegaci powstają z miejsc), mówi o Jauresie, Pernerstorferze, Keir Hardim.

Wita zwycięską rewolucyę rosyjską. Wskazuje jak mimo wszystkie ofiary wojny — wyłania się z wojny światowej nowe życie, oparte na wolności! Ex oriente lux, ze wschodu przyszło światło. Obalono carat — tę potęgę, która ciażyła nad całą Europą (burzliwe długie oklaski, delegaci powstają z miejsc).

Mówi z zapałem o haśle wolnych narodów, o haśle wolnego wojska polskiego (okrzyki: niech żyje Piłsudski! wszyscy powstają). Wspomina serdecznie o uwięzionym Piłsudskim (oklaski).

Z siłą podkreśla zwycięstwo międzynarodowej myśli robotniczej w obecnej wojnie. Mimo wojny ta myśl tryumfuje.

Wita przybyłych towarzyszy-gości czeskich (oklaski) i mówi o wspólnej z nimi walce ze wspólnymi wrogami. Wita towarzyszy z P. P. S., Arciszewskiego z Warszawy, Szczawińskiego z Radomia, Płońskiego — z C. K. R. z Moskwy (burza oklasków).

Życzy, aby obecny zjazd był ostatnim zjazdem galicyjsko-śląskim. Oby przyszły zjazd był zjazdem robotniczym z całej Polski (oklaski).

Mówi o 100-tnej rocznicy urodzin Marksa i o nieśmiertelnym marksizmie. Energicznie charakteryzuje imperializm niemiecki. Klasa robotnicza zrywa się z nową siłą do walki i — nanowo brzmi stare hasło — proletaryusze wolnych narodów, łączcie się! (oklaski).

Otwiera kongres. Przedkłada regulamin — zostaje przyjęty. Proponuje prezydyum — na honorowego przewodniczącego jubilata tow. Misiołka (oklaski), dalej do prezydyum: Topinka, dra Diamanda, Chobota i Oktawca, na sekretarzy: Jasińskiego, Klemensiewicza, Hausnera, Uchmana, Kluszyńską. Przyjęto. Wybrano dalej komisye redakcyjną i weryfikacyjną.

Prezydyum zajmuje miejsce. Tow. Misiołka kongres wita oklaskami.

Tow. Misiołek wzruszony dziękuje za objawy przyjaźni i miłości towarzyszy.

Tow. Topinek przedstawia porządek dzienny. Udziela głosu tow. czeskiemu Nemecowi.

Tow. Nemec mówi o solidarności słowiańskiego proletaryatu.

Wita zjazd P. P. S. D. — Niech żyje braterstwo proletaryatu! (oklaski).

Tow. Arciszewskiego z P. P. S. wita zjazd oklaskami. Życzy, aby jaknajprędzej nastąpiło zniesienie kordonów w Polsce (oklaski). Podnosi wewnętrzną solidarność w P. P. S. D. w przeciwstawieniu do rozbicia ruchu socyalistycznego w Królestwie. W wymownych słowach charakteryzuje opłakane polityczne stosunki w Królestwie robotników polskich w Niemczech

Podnosi hasło niepodległej polskiej republiki demokratycznej (oklaski).

Tow. Płoński przynosi zjazdowi pozdrowienie imieniem C. K. R. P. P. S. w Moskwie. Z siłą podnosi hasła rewolucyi rosyjskiej (oklaski).

Tow. Jasiński omawia stosunki wewnętrzne w Austryi. Wspomina wśród oklasków gorących kongresu o Fr. Adlerze i K. Liebknechcie. Stawia wniosek o przesłanie im pozdrowienia (oklaski). Przyjęto przez aklamacyę.

Tow. Witkowski stawia wniosek o pozdrowienie proletaryatu rosyjskiego.

Tow. dr Hersthal stawia wniosek o przesłanie J. Piłsudskiemu wyrazów miłości i czci (burzliwe oklaski).

Zjazd odroczono do godz. 4 po południu.

(W następnym numerze zamieścimy szczegółowe sprawozdanie z przebiegu obrad kongresu).

W przededniu nowych rządów paragr. 14. w Austryi.

Rada państwa została z d. 5 b. m. odroczona na czas nieograniczony i zapewne ustąpi miejsca nowym rządom § 14.

Olbrzymia większość Izby posłów (Czesi, południowi Słowianie, Polacy, niem. socyaliści) oświadczyła się przeciw rządowi. Nadto Czesi i południowi Słowianie zapowiedzili **bezwzględną** opozycyę rządowi za to, że obiecał Niemcom podział Czech na 6 obwodów niemieckich i 9 czeskich, co jest pierwszym krokiem do podziału Czech na **dwa kraje:** niemiecki i czeski, oraz za to, że zamierza ostro wystąpić przeciw dążeniu Słoweńców odłączenia słoweńskiej części Karyntyi i Styryi i złączenia z Krainą i Pobrzeżem w jeden kraj słoweński.

Rząd więc

rozpędził Radę państwa, która zebrawszy się po przeszło trzyletniej przerwie dnia 30 maja 1917 r. wzięła się energicznie do uprzątnięcia rupieci po gospodarce rządów § 14. Usunięto sądownictwo wojskowe nad osobami cywilnemi, przywrócono sądy przysięgłych, **podwyższono znacznie zasiłki dla rodzin zmobilizowanych,** wprowadzono dodatki dla inwalidów, przyznano dodatki drożyźniane pracownikom państwowym.

W chwili, gdy Izba posłów miała się zająć sprawą **zwolnienia z wojska 42—50-letnich pospolitaków** i uregulowania stosunków pracy robotników w przemyśle wojennym, rząd położył kres obradom reprezentacyi ludowej. Ponieważ obecnie niema nadziei, by zaostrzone stosunki polityczne doznały złagodzenia, przeto Rada państwa się wnet nie zbierze. A ponieważ rząd najpóźniej **do 30 czerwca b. r.** musi mieć zapewniony **budżet,** przeto w czerwcu rząd zamknie Radę **państwa** i weźmie sobie budżet oraz zapewne **nowe** podatki i pożyczkę wojenną na podstawie **§ 14!**

Podział Czech na okręgi.

Rozporządzeniem ogłoszonem d. 19 bm. wprowadza rząd podział Czech na 12 okręgów, ale dopiero w roku 1919. Starostowie tych okręgów otrzymują tytuł i pensyę hofratów, oto doniosła reforma, która zaostrzyła zupełnie stosunki czesko-niemieckie. Zamiast przystąpić do wprowadzenia autonomii narodowej w całej Austryi, rząd wykoszlafił i skompromitował zasadę samorządu okręgów narodowych i to kosztem odroczenia parlamentu, a co zatem idzie wprowadzenia rządów § 14.

Gospodarka konsumów kolejowych.

Z szeregu miejscowości otrzymujemy korespondencye o protekcyjnej gospodarce w konsumach kolejowych, które poniżej zamieszczamy.

Z powodu braków niemal wszystkich środków żywnościowych, a przedewszystkiem chleba, kolejarze są zupełnie wyczerpani i rozgoryczeni jeżeli czynniki kompetentne nie wpłyną na polepszeie się stosuków aprowizacyjnych. Kolejarze postawili szereg żądań w sprawie przyznania znaczniejszych zapomóg finansowych oraz poprawy aprowizacyi i od ich spełnienia czynią zawisłem swoje stanowisko.

Skandaliczna gospodarka w składnicy kolejowej w Krośnie

daje się we znaki kolejarzom. Najpierw jest to bolesne dla nas biednych kolejarzy, że prawie nigdy nic dostać nie można, bo jeśli nadejdzie mąka, cukier i t. d., to **nocami** zaraz znika pomiędzy pp. urzędników stacyjnych, a reszta między żydów, za co pp. urzędnicy dostają od żydów mięso, tytoń i t. d., a biedni strażnicy i robotnicy z przestrzeni, nigdy niczego dla siebie doprosić się nie mogą. Musimy napiętnować, że p. Krzanowski jako prawa ręka naczelnika Marciszewskiego, nie bardzo grzecznie ze stronami się obchodzi, a szczególnie z **kobietami**, co nieraz nie bardzo budująco wygląda. Biedne kobiety całemi godzinami wyczekują na zjawienie się p. Krzanowskiego.

Wnosiliśmy do Dyrekcyi kolejoyej zażalenia, jednak Dyrekcya do dnia dzisiejszego nie raczyła odpowiedzieć, a składnica krośnieńska, po dawnemu sobie gospodaruje.

Tak samo dzieje się z bonami: bony dostają przeważnie **protegowani bogacze,** którzy posiadają po kilkanaście morgów dobrej i urodzajnej gleby.



Przed nową włosko-austryacką ofenzywą.

Posterunek austryacki na jednym ze szczytów alpejskich, śledzący ruchy nieprzyjacielskie.

Protekcya w konsumie kolejowym w Przemyślu.

Gdy przyszła cykorya, dyrekcya konsumu pozdzierała na wszystkich paczkach cenę, aby się nikt nie dowiedział, ile kosztowała we fabryce, i sprzedaje ją po 2 K 50 h. Ziemniaki sprzedawano personlowi po 30 K i to razem z błotem i śnieciami nie ważąc nawet worków, natomiast dla pp. urzędników zwołano dziewki, które ziemniaki te wybierały, a p. dyrektor Błaszczak d. 9 kwietnia wieczorem sprzedał pani K. cały wóz ziemniaków wybieranych, chociaż w konsumie tłomaczono, że ziemniaków nawet w przepisanej ilości dać członkom nie można, bo ich zamało przyszło. Na święta była w konsumie ograniczona sprzedaż wędlin jako też słoniny, natomiast p. W. z drogueryi dostał 4 kilo pięknej słoniny, a **jeden członek z zarządu sprzedawał kiełbasę u siebie w domu naturalnie po lichwiarskich cenach!** Dnia 23 kwietnia było mięso i słonina, ale tylko kilka szczęśliwców mogło się w te artykuły zaopatrzyć, a natomiast reszta personalu odeszła z kwitkiem.

To samo dzieje się z chlebem. Chleb się dla członków wypieka **mniejszy** o wadze od 80 do 90 deka, a szumnie się ogłasza, że chleb będzie się wydawać o wadze 1 kg 10 deka.

Zwracamy się do p. prezesa Traszewskiego, który ma dobrą opinią u personalu, aby wglądnął w tę gospodarkę.

Gospodarka obcych kolejarzy w Galicyi.

Naczelnikiem stacyi kolejowej Bełzec jest p. Loebel z Morawy, eksponowany do Bełzca. Miał on odejść na Morawy jeszcze w grudniu 1917. Z nim mieli odejść pisarz wozowy i kasyer Huebler. Naczelnika popiera dyrekcya kolejowa, ale nie tyle jego, ile dostawę kiełbas, szynek, jaj i słoniny. Głównym dostawcą jest pisarz kolej. Job, który jeździ po wsiach i zakupuje jaja, słoninę i świnie, a p. naczelnik z Jobem wiozą do Lwowa do dyrekcyi i tam znoszą swe ofiary dla pozostania w Galicyi. Natomiast nasi urzędnicy kolejowi muszą siedzieć na obczyźnie, jak to ma miejsce z p. naczelnikiem Puszyńskim, który siedzi na stacyi Chybi na Śląsku.

Podajemy do wiadomości, że Job od kiedy jest w Bełzcu **nigdy nie robi służby,** lecz jeździ i skupuje towary dla dyrekcyi lwowskiej, a po zawiezieniu towaru, wraca do Bełzca na jeden dzień na odpoczynek, a na drugi dzień jedzie do swojej stacyi na Morawy i zawozi różne wiktuały. W kuchni personalnej kolejarzy nigdy nic nie można dostać, bo obcy personal wywozi jaja, mięsa i t. d. tak, mieszkańcy Bełzca nie mogą dostać tłuszczu, a przytem takiemu Jobowi to wszystko bezkarnie uchodzi, straż skarbowa i żandarmerya nawet nie zwraca na to uwagi.

Zwyczaje albańskie.

List żołnierza.

Żony te kupują za pieniądze, przeważnie za złote t. j. za napoleony, który ma wartość 21 K lub za liry 23 K wartości przedwojennej, bo obecnie płaci się lira 32 K 50 h, wedle kursu ogłoszonego przez Austryę, lecz Albańczyk chętnie zapłaci 80 K, a nawet do 100 K, byleby nabył lirę lub napoleona, a pozbył się papierowych pieniędzy, do których nie przywiązuje żadnej wagi. Żonę płaci się rozmaicie: po 10, 20, 30, 40, 50 lirów lub napoleonów i więcej. Przeważnie rodzice zaręczają dzieci zaraz po urodzeniu. Rodzice chłopca dają rodzicom dziewczynki jako zadatek parę lirów, a po ożenieniu się dopłacają resztę umówionej ceny. Ślub się odbywa w domu pana młodego, przy udziale kilku ludzi. Hodża (ksiądz) spisuje krótki protokół, że obie strony pobierające na to się zgadzają, ale gdyby narzeczona oświadczyła, że nie pójdzie za swego narzeczonego, w takim razie musi temuż zwrócić zapłaconą sumę w podwójnej wysokości. Mężczyzna nigdy nie śmie cudzej żony widzieć, nawet ten, który się żeni, o ile jej przypadkowo będąc dzieckiem nie widział, to ją dopiero po ślubie zobaczy, gdy mu do domu przyprowadzą. Natomiast matka pana młodego ma prawo widzenia swojej przyszłej synowej, i na matce polega zapewnienie, że jest n. p. ładna i t. p. Muzyka i tańce są znane. Cały instrument składa się z wielkiego bębna, w który muzykant bije dużym kosturem (pałką), zaś w drugiej ręce ma cienki pręt, którym żegoce po odwrotnej stronie bębna, więc można sobie wyobrazić, na jaką melodyę te dwa wspólne głosy się składają i jak taniec przy tej muzyce wygląda. Największą paradą jest strzelanie, gdy młodą wiozą do młodego. Następnie postępuje orszak familijny, dalej zaproszeni goście, na końcu idą konie, osły, lub muły, które niosą kufry, sprzęty domowe i nową kołyskę. To cała jej wyprawa. Posag jednak zupełnie nie jest wymagany. Przed paru dniami odbyło się tu jedno wesele, na którem przypadkowo osobiście się znalazłem. Zauważyłem, że jakiś chłopiec za długo płacze. Zapytałem go o przyczynę, powiedziano mi, że płacze za matką, bo już z nią nie będzie spał, wreszcie się dowiedziałem, że on się żeni. Koniec końcem chłopiec ten miał blisko 12 lat, zaś jego żona 18 lat! Że wziął młodszy starszą żonę to stanowiło wyjątek.

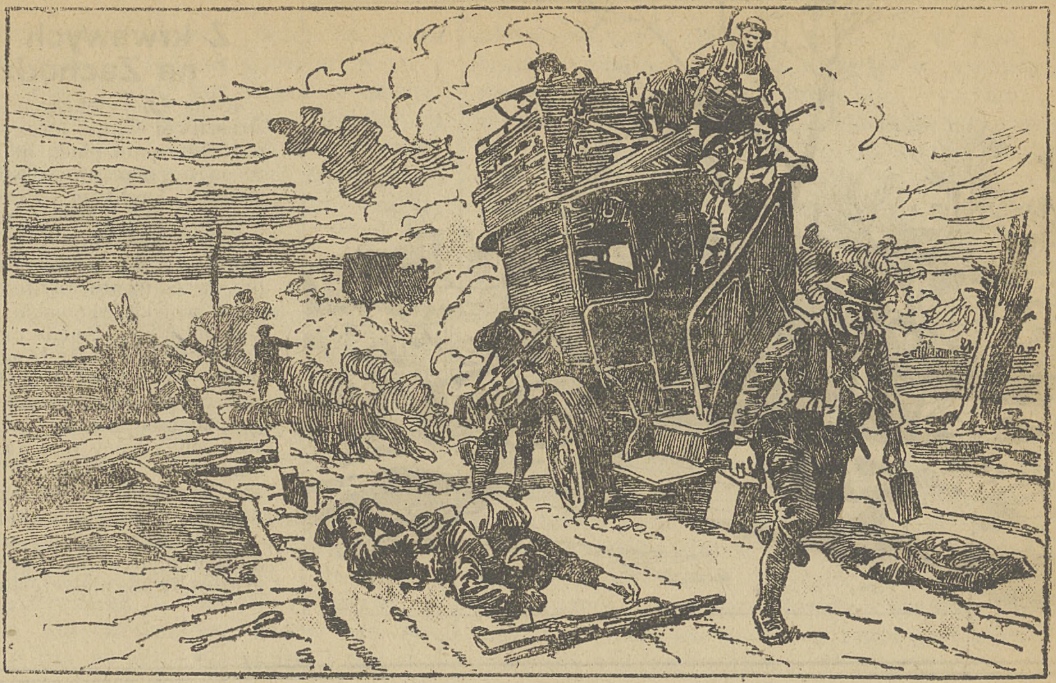
gdyż ta miała być nadzwyczajnej urody, ale biedna, zaś rodzice pana młodego są dosyć bogaci. Atoli najczęściej zdarza się, że ten, który dziś przywiezie żonę do domu, jutro nie ma już kawałka chleba, ale żonę ma.

Tu płeć piękna chodzi w spodniach, spódnic nie znają, gdy zaś wychodzi na robotę do ogrodu lub w pole, jest na niej dość gruby serdak, pomimo największego gorąca, a to dlatego, ażeby nikt nie mógł obserwować wypukłości jej piersi. Nadto gdy wychodzi na miejsce publiblicznie, to naciąga na twarz zasłonę. Mężczyźni ze swojemi żonami nie idą razem. Jeżeli idzie więcej kobiet, to mężowie tychże idą też osobno o kilkadziesiąt kroków. Kobiety tu są bardzo ograniczone na osobistej wolności, bo nawet przy takich weselach, nie śmią się one w tej samej stancyi co mężczyźni znajdować. Mahometanin przywiązuje do żony wielkie znaczenie, chociaż ona jest największą jego niewolnicą. Nie cierpi tego, żeby go ktoś o żonę zapytał n. p. czy zdrowa; on by wolał, żeby mu ząb wyrwano, aniżeli, żeby o niej coś mówiono.

Gdy n. p. mąż umrze lub odwrotnie, to w takim razie jedno z dwojga nie śmie iść na pogrzeb z tego powodu, że łzy, które padną nad grobem, będą ciężarem dla pogrzebanego małżonka. Zakaz ten nie odnosi się do dzieci lub innych krewnych, natomiast nie śmie nikt płakać, żeby łzy kapały na ziemię, tylko na chusteczkę. Pogrzeb odbywa się w następujący sposób: Ciało po śmierci myją w ciepłej wodzie, następnie zaszyją je w płótno białe, niby w worek, i bez żadnych modłów niosą na cmentarz, gdzie się nad nim pomodli hodża bez książki. Grób kopią głęboki około 1 m. Ciało wkładają do grobu leżąco i bez żadnej trumny. Później to ciało obłożą w ten sposób drzewami lub deskami, że jeden koniec opiera się na dnie grobu z nachyloną w przeciwną stronę powierzchnią, tak, że ten umarły spoczywa pod tym drzewianym nakryciem, następnie, ażeby nań ziemia nie padała, szczeliny zatykają słomą przeważnie kukurudzianą i grób zasypują ziemią. Zamożniejsi kładą nagrobek z kamienia. A mianowicie stawiają dwa ciosane kamienie w postaci stojącej t. j. jeden w głowach, drugi w nogach. Niektórzy mają na tych kamieniach napisy tureckie. Kamienie te mają kształt głowy niby w czapce, przyozdobione jakby chusteczką okręconą na tejże.

Do dżami wchodzą zdejmując obuwie tylko boso lub w skarpetkach. W dżami nie mają żadnych obrazów ani żadnych upiększeń, z wyjątkiem koca zaścielonego na ziemi, na którym się wierni kłaniają, ale żadnych pieśni nie umieją, tylko na odpowiedź hodży zawsze odpowiadają słowem „amin". Hodża każdego dnia wychodzi trzy razy na dżami, rano, o g. 12; w południe, o 6, wiecz. o 12, bo zegary tureckie są uregulowane, że u nas 6-ta a u Mahometn 12, i tam coś wrzeszczy na wszystkie cztery strony świata.

Obowiązkiem każdego Towarzysza jest prenumerować „Prawo Ludu".



Z krwawych walk na Zachodzie.

Celem jak najszybszego dostarczenia świeżych wojsk i uzupełnienia luk, wyrwanych straszliwym ogniem austryackiej i niemieckiej artyleryi, używają Anglicy automobilowych wozów, które mogą przewieźć po kilkudziesięciu żołnierzy. Obraz nasz przedstawia napad Niemców, którzy naładowany Anglikami automobil przypuścili na bliską odległość do swoich linij i zaatakowali ich silnym ogniem.

SALINARZ.

RACHUNEK SUMIENIA!

Wojna porobiła biedakami wszystkich tych ludzi, którzy przed wojną łudzili się nadzieją, że im będzie jeszcze kiedyś lepiej.

„Byle tylko ten weksel wypłacić" — myślał urzędnik — potem odetchnę. Lecz w miejsce tego weksla, przybył drugi na większą kwotę.

Małorolny chłop marzył o kupnie koni, o tem, że zarobi furmanką, a dzieci dorosną i także zarobią.

Wielu robotników myślało podobnie o „dorobieniu się", aż wojna strąciła zasłonę z życia i okazała się naga nędza.

Urzędnik głoduje już naprawdę, małorolny chłop nie ma koni, a dzieci starsze co miały zarabiać na utrzymanie — poszli na wojnę. Robotnicy ściśli paski na ostatnią dziurkę i zdobywają 100, 150 i 200 proc. podwyższenia zarobków i nie mogą pomimo to wyżyć.

Każdy od „swego żyda" coś wyrwał, tylko salinarze pozostali na dawnych, już przed wojną, głodowych płacach.

Wina to jednak nasza! Nie pomyśleliśmy o zbudowaniu przed wojną własnej Organizacyi, nie pomyśleliśmy, że żeleźnik czy sztygar, pisarz czy robotnik „światowy" powinni złączyć się razem w jedno Stowarzyszenie.

Konferencya odbyta 7 b. m. uchwaliła założyć własną Organizacyę salinarzy. Co nam da organizacya nasza? Otóż przedewszystkiem da nam możność utrzymania solidarności: będziemy wzajemnie wspierać się w dążeniach o uzyskanie lepszej płacy i lepszych warunków pracy.

Stowarzyszenie da swoim członkom pomoc prawną, we wszystkich sprawach dotyczących pracy i życia robotniczego.

Stowarzyszenie da nam gazetę i środki uświadamiania się. Stowarzyszenie da pomoc w biedzie, gdy kto z pośród nas, popadnie nie z własnej winy w nędzę. Stowarzyszenie da podporę na starość

Stowarzyszenie da pomoc dla rodziny, pozostałej, gdy którego z nas śmierć zabierze.

Stwarzając Stowarzyszenie, zabezpieczamy się wzajemnie, więc obowiązkiem każdego salinarza jest stale należeć do Stowarzyszenia, regularnie płacić wkładki i solidarnie popierać cele Stowarzyszenia.

W każdym dziale pracy, należy wybrać jednego kasyera i męża zaufania. Ci dwaj mają pilnować, aby wszyscy koledzy wypełniali swoje obowiązki.

Każdy złoży 3 korony wpisowe, a następnie co tydzień 90 hal., zaś na wypadek, gdy który z członków Stowarzyszenia umrze, każdy da ponadto jednorazowo 1 koronę, tak, że rodzina pozostała po zmarłym dostanie tyle koron, ile członków będzie w Stowarzyszeniu.

Dla uzyskania celu naszego, to znaczy, dla poprawy bytu, musi do Stowarzyszenia należeć każdy. Każdy więc we własnym interesie powinien dbać o to, aby wszyscy byli członkami Stowarzyszenia.

Wielka liczba członków da możność wspierania małej ilości tych co będą potrzebowali

MAKSYM GORKIJ.

ZWYCIĘZCA.

Piękne błękitne jezioro górskie u stóp Alp. Naokoło nagie skalne szczyty. Gdzieniegdzie wśród zieleni ogrodu białe ściany domków odbijają się w wodzie. Cicho, spokojnie wokoło.

Był wczesny ranek. Słońce zaledwie wzeszło. Zapach kwiatów unosił się w powietrzu. Na liściach drzew, na źdźbłach trawy drżały jeszcze krople rosy. Nad małą zatoką jeziora siedzi na kamieniu robotnik. Na piersi jego błyszczy medal. Ciemne, prawie czarne, ręce spoczywają na kolanach. Oczy pełne spokoju, poważne i śmiało zwrócił na podróżnego, który stoi opodal w cieniu wielkiego kasztanowego drzewa.

— Tak, otrzymałem ten medal za Simplon, panie. Medal za pracę w Simplońskim tunelu...

Spuścił głowę, skierował zadumane oczy na medal, zdobiący mu piersi.

O, każda praca jest ciężka, jeśli jej człowiek nie lubi, ale gdy ją polubi, cel jej zrozumie, staje się lżejszą. A jednak to było bardzo ciężko...

Żywym ruchem podniósł głowę, ręką poruszył w powietrzu, a czarne oczy błysnęły nagle.

— Zpoczątku było strasznie. Ziemia też przecież czuje, nieprawdaż panie? Zrobiliśmy głęboki otwór w skale, a gdyśmy potem coraz dalej wdzierali się w jej wnętrze, opierała się i broniła. Rzucała nam w twarz gorący swój dech, od którego biły nam tętna w skroniach, serce uderzyło szybciej, głowa ciężyła zda się, nawet kości bolały. — Wielu z nas cofało się od dalszej pracy, nie mogło wytrzymać. Potem spadały nam odłamy skalne na głowę, niespodzianie tryskały na nas strumienie wody. Tak... było strasznie. W ciemnem podziemiu, przy świetle ognisk woda zdawała się czerwoną. Ojciec mój mówił nieraz: „Zraniliśmy ziemię. Nie wybaczy nam, pomści się. Będzie ona krew naszą piła, zobaczycie..." Były to tylko słowa, ale kiedy gdzieś, w głębi skały, w nieprzeniknionych mrokach podziemi, słyszy się takie słowa, gdy o ściany odbija się echem groźny szum wód, ostre uderzenie stali o kamień, wszystko wydaje się straszne, łatwo wierzy się takiej groźbie. Pomyśl pan tylko: człowiek taki mały w porównaniu z tą górą niebotyczną, a przecież wdziera się do jej wnętrza, rozrywa je. Trzeba to wszystko przeżyć, aby zrozumieć. Trzeba było widzieć tę czarną otchłań, która słabe ręce ludzkie w twardej skale wygrzebać zdołały. Gdy z ciemności wychodziłem na świat, zdawało mi się, że słońce patrzy na mnie, jak na skazańca smutnie, litośnie. Aby zrozumieć, pojąć, trzeba widzieć nasze przyrządy i maszyny, słyszeć ich warczenie, w którem zdaje się brzmieć śmiech i naigrawanie.

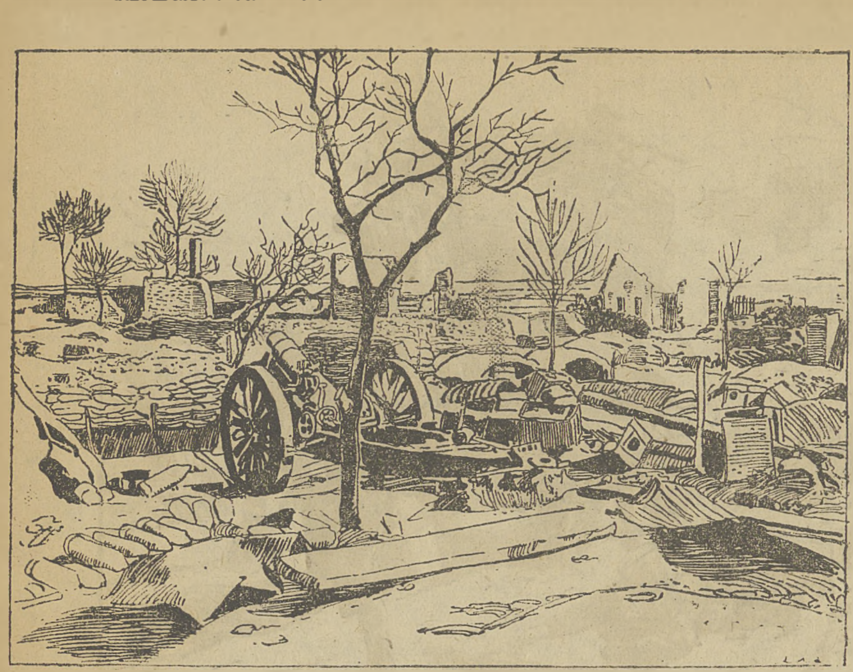
Spojrzał na swoje ręce, dotknął końcami palców medalu i westchnął cicho.

— Tak, człowiek wiele może, praca ludzka, to wielka rzecz ciągnął z dumą. — Tak, człowiek taki drobny, jest jednak niezwyciężony, gdy z myślą mądrą, gromadą pracuje. Ja wierzę, że ten mały człowiek osiągnie wszystko, do czego dąży, czego chce. Mój ojciec z początku nie wierzył.

— Górę przebić — mówił — i przeprowadzić przez nią drogę do cudzego kraju, do obcej ziemi, to sprzeciwia się woli bożej. Bóg tę ścianę z gór postawił między ludźmi. Zobaczycie, nie uda się, nieszczęście tylko sprowadzicie.

Ale ojciec mylił się. Potem wierzył już ojciec tak, jak ja, czuł się większym i silniejszym niż góra, ale z początku powtarzał nam ciągle:

— Dzieci boże — (to było jego ulubione wyrażenie) — dzieci boże nie mogą z ziemią walczyć. Ziemia pomści się za rany jej zadane i zostanie zwycięską. Zobaczycie. Kiedy dojdziemy do środka góry, kiedy uderzymy w jej serce, spali nas ogniem swoim, bo serce ziemi z ognia jest. Poruszać korę ziemi, jej powierzchnię orać, krajać na skiby, wolno. Bóg nawet nakazał człowiekowi, aby czynił ziemię rodzajną, ale do wnętrza ziemi się wdzierać, zmieniać jej kształty, obalać góry, na to Bóg nie pozwoli.



Z krwawych walk na Zachodzie.

Jedna z największych bitew w tej straszliwej wojnie toczy się obecnie na francuskim placu boju. Niemcy rozpoczęli ofenzywę, skutkiem czego wydarli Anglikom i Francuzom ogromny, około 20.000 km. kwadr. liczący szmat kraju. Nie zdołali jednak osiągnąć swego celu, to jest przerwać frontu w tem miejscu, gdzie wojska francuskie stykają się z angielskiemi. Sądzili oni, że w ten sposób przerwawszy front, dojdą do morza i zupełnie oddzielą Francuzów od pomocy angielskiej. — Najpotężniejszą bronią, jaką w tych walkach Niemcy rozporządzali, jest austryacka artylerya, która swym szalonym ogniem niszczy zupełnie pozycye nieprzyjacielskie.

Na obrazku widzimy artyleryę angielską, opuszczoną i rozbitą, wśród gruzów jakiejś nieszczęśliwej wioski.

---

wsparcia. Gdy wszyscy będą należeli do organizacyi, gdy regularnie płacić będą wkładki, za parę lat powstanie fundusz, z którego na starość ci co nie będą już mogli pracować, dostawać będą poważną kwotę co miesiąc. Dla rodziny, gdy po nas pozostanie, będziemy pewni, że bodaj trochę środków na utrzymanie mieć będzie.

Więc do dzieła! My nie ostatni! Potrafimy zbudować własną organizacyę Salinarzy! My dokażemy tego, że wszyscy będziemy w Stowarzyszeniu. Kilka tysięcy nas jest. To siła, co potrafi się utrzymać. To siła, z którą liczyć się będą. W imię lepszej doli dla nas i naszych rodzin, staniemy się solidarni i wytrwali. Nie myślcie, że wśród nas jest kto jeszcze tak głupi, aby nie wiedział, co to jest Organizacya. Nie myślcie, że znajdzie się kto, ktoby nie zechciał być członkiem Stowarzyszenia.

Każdy da chętnie trzy korony wpisowego i każdy da chętnie 90 hal. tygodniową wkładkę, bo każdy wie:

1. że mu się to opłaci, bo zaledwie procent bardzo mały da od tego, co przez Stowarzyszenie uzyska;
2. że będzie miał pomoc prawną i gazetę i wzajemnie uczyć się będziemy co robić, by nam lepiej było;
3. że dostanie pomoc, chociaż nie sam, to najbiedniejszy jego kolega;
4. że na starość dostanie ze Stowarzyszenia co miesiąc poważną kwotę i nie będzie biedował;
5. że gdyby umarł, to ilu członków Stowarzyszenia, tyle koron dostanie jego rodzina.

Więc wszyscy będziemy członkami „Stowarzyszenia Salinarzy“!

Niech żyje solidarność koleżeńska!

APROWIZACYA ROBOTNIKÓW SALINARNYCH.

Posłowie socyalistyczni dr Bobrowski, Klemensiewicz i Moraczewski wysłali do Nacz. Komendy Armii nast. telegram: „Robotnicy państwowych salin galicyjskich głodują skutkiem braku chleba i mięsa. (Skonfiskowano). Prosimy usilnie o natychmiastowe środki zaradcze i o zezwolenie na komunikacyę z granicznymi obszarami Królestwa“.

Ten sam telegram (z dodatkiem: „i o przyznanie jednorazowego wydatnego dodatku aprowizacyjnego dla sierot i wdów, robotników i prowizyonistów“) wysłano do dra Seidlera, min. skarbu, min. Twardowskiego i urzędu żywnościowego w Wiedniu. Na skutek powyższego telegramu otrzymali nasi tow. z Urzędu żywnościowego telegram, iż salinarzom wysyła się bezzwłocznie 2 wagony kaszy jaglanej, w sprawie innych żądań rozpoczęto bezzwłoczne rokowania w odpowiednich ministerstwach. Ponadto poseł Klemensiewicz domagał się na ostatniej konferencyi żywnościowej w Wiedniu przydziału odpowiedniej ilości żywności z Ukrainy i Królestwa Polskiego. Rokowania w tej sprawie w toku.

WĘGLOWE ZAGŁĘBIE CHRZANOWSKIE.

BACZNOŚĆ TOWARZYSZE METALOWCY W TRZEBINI. Zawiadamia się towarzyszów metalowców, że od dnia 22 kwietnia b. r. wprowadzone zostały dyżury, które odbywać się będą codziennie od godz. 7 do 9 wieczór. W tym czasie wszyscy członkowie, jak inkasenci (subkasyerzy) mogą uiszczać wkładki i wpisy. —

Zarząd grupy metalowców w Trzebini.

W sprawach aprowizacyjnych górników i robotników Zachodnio-Galicyjskiego Zagłębia węglowego interweniował poseł Klemensiewicz zarówno w Wiedniu jak we Lwowie. Skutkiem tych interwencyj są — wedle nadesłanych depesz do posła Klemensiewicza — następujące przydziały żywności:

1. Na telegram z dnia 11 maja oznajmia się, że wczoraj (tj. 12 maja) dysponowano dla Zagłębia Węglowego Chrzanowskiego **7 wagonów mąki kukurudzianej** z młyna Neumana w Białej. podpis: **Namiestnictwo, Urząd gospodarczy.**
2. Powiatom Lisko, Rawa Ruska, Sokal polecono przed kilku dniami dostarczyć **dla Borów kartofle.** Podpis hr. Lamesan.
3. Wskutek telegramu z 11 maja prosiłem jaknajusilniej zarówno Urząd żywnościowy jak i też węgierskiego komisarza rządowego dla spraw węglowych o **bezzwłoczną wysyłkę przyrzeczonych artykułów żywnościowych oraz mąki** dla zachodnio-gal. rewiru węglowego.

Minister robót publicznych Homan.

A gdzie są posłowie Wróbel i Zarański?

Powiat Nowy Sącz.

ROZBIJACZE ORGANIZACYI KOLEJARSKIEJ. Od grupy miejscowej kolejarzy **w Nowym Sączu** otrzymujemy następujące pismo: W tak ciężkich dla całego ludu pracującego chwilach, jak chwila obecna, pojawiają się jednostki wśród nas kolejarzy, którzy w świadomym celu **dążą do rozbicia jedności kolejarzy,** aby łatwo zrozumiałe korzyści i cele dla siebie osiągnąć. Najboleśniejszem jest to, iż jednostki te, starając się uśpić czujność towarzyszy pozorami życzliwości oraz chęci współpracy, jakoteż dążenia do jednego celu, wkręciły się do organizacyi kolejarzy. Jednak wyszło z worka szydło i to zaraz! Po przyjściu do organizacyi, jednostki te poczęły się odzywać w tonie swego wysłannictwa. Towarzysze jednak poznali się zaraz na tej robocie i odrazu zajęli stanowisko, jakie ludziom zorganizowanym zająć należało! I te wspomniane jednostki pod pozorem wolnej krytyki poczęły świadomie przez wydawanie anonimowych odezw, którémi starano się zasypać przestrzeń, rozbić organizacyę naszą, jakoteż i zbeszcześcić P. P. S. D. Gdyby odezwy te nie były tak głupio zredagowane, mogłyby spowodować zamęt w organizacyi, lecz każdy uświadomiony towarzysz poznał, o co się rozchodzi! To też odkryto wkrótce źródło wydawnictwa tych odezw, bo jak mówi przysłowie: „poznać pana po cholewach“ — zaraz po ich ukazaniu się. Rzecz tak się przedstawia: Eugeniusz Kochański, adjunkt kol. w Sączu zebrał koło siebie kilku „reformatorów“ i oni odezwy wydali. Sam Kochański zaś kolportował je, namawiając kolejarzy do przyklaśnięcia programowi jego nowej, przyszłej „partyi“. — Wobec tego Zarząd grupy kol. w Sączu na posiedzeniu dnia 6 maja b. r. wykluczył Kochańskiego, jako szkodnika organizacyi, przestrzegając zarazem towarzyszy, by w zetknięciu się z nim, dano mu należytą odprawę.

Od Redakcyi. Ten stanowczy krok naszej sądeckiej Organizacyi powitać należy z całem uznaniem. Zbyt niestety prędko spełniają się nasze przepowiednie, co do skutków rzekomej „współpracy“ urzędników w robotniczych organizacyach. — Mamy nadzieję, iż inne organizacye równie energicznie potrafią się oprzeć naporowi „złotokołnierzowych proletaryuszy“ i

---

Zobaczycie. Im głębiej do wnętrza jej się dostajemy, tem goręcej, duszniej, straszniej...

Robotnicy śmieli się, ale śmieli się nieszczerze, lęk duszę ich przejmował.

Nietylko ojciec tak myślał. Im bardziej wgłębiliśmy się w skałę, tem w tunelu było goręcej, tem więcej ludzi słabło, traciło przytomność, padało. Coraz częściej trafialiśmy na źródła obfite, coraz częściej głazy z hukiem waliły się na ludzi. Dwóch Włochów z Lugano oszalało. W nocy w barakach ludzie nie mogli spać, przewracali się w gorączce na posłaniu, przed ich oczyma snuły się straszne widziadła. Co chwila ktoś zrywał się z przerażeniem na równe nogi.

— Czyż nie miałem racyi? — powtarzał ojciec, którego oddech był coraz krótszy, coraz cięższy. — Czy nie mówiłem wam? Ziemia jest niezwyciężona!

Wreszcie starzec upadł i nie powstał więcej. Silny był, przez trzy tygodnie walczył ze śmiercią, odważnie, dzielnie, bez skargi, jak człowiek, co zna swoją godność...

— Skończyła się dla mnie praca, Pawle — rzekł do mnie jednej nocy. Bierz z tego naukę. Wracaj do domu. Niech cię Bóg strzeże i Matka Boska...

Umilkł, leżał z zamkniętemi oczyma, z piersią dyszącą“.

Opowiadający wstał, wyprostował się, zmierzył okiem góry, a po chwili ciągnął dalej.

— Nagle schwycił ojciec moją rękę, pociągnął ku sobie i rzekł mocno:

— A jednak, jednak wierzę, że to się uda. My i ci co idą z drugiej strony, spotkamy się, połączymy, choć góry nas dzieliły. Wierzę, a ty wierzysz?

— Ja wierzę.

— To dobrze, mój synu. Tak być powinno. Wszystko, co robimy, powinniśmy robić z wiarą, że robić warto. Synu, jeśli przyjdzie chwila, że my z tamtymi ludźmi się spotkamy, przyjdź na mój grób i powiedz: „Ojcze, dzieło dokonane!“ żebym i ja o tem wiedział.

Przyrzekłem mu. W pięć dni potem umarł. Na dwa dni przed śmiercią prosił mnie i innych robotników, abyśmy go pochowali w tunelu, w tem miejscu, gdzie pracował...

W 13 tygodni po śmierci ojca zetknęliśmy się z tymi, którzy szli tunelem od przeciwnej strony góry.

Jakież to było szczęście, gdy tam pod ziemią, w ciemnościach, usłyszeliśmy stuk młotów, uderzenia z przeciwnej strony ściany skalnej. Rozdzieleni olbrzymią ścianą gór, zwaliliśmy tę ścianę, zbliżaliśmy się do siebie poprzez tę kamienną masę, która nas mogła zgnieść i przytłoczyć. Wiele dni słyszeliśmy te przytłumione dźwięki, ale z dniem każdym brzmiały wyraźniej, głośniej. Ogarnął nas radosny szał zwycięstwa, nie czuliśmy zmęczenia, pracowaliśmy bez przerwy, bez wytchnienia. W sercach naszych panowała dziecinna radość, jakaś serdeczna tęsknota do tych z drugiej strony ściany skalnej, ku którym szliśmy tyle miesięcy przez twarde skały, w ciemnych mrokach podziemi, w ciężkim trudzie i męce“.

Twarz opowiadającego płonęła, zbliżył się do słuchacza, patrzył mu w głąb oczu i mówił cicho, radośnie:

— Kiedy nakoniec ostatnia warstwa skały padła, gdy w otworze przebitym zapłonęła pochodnia, a w jej blasku ujrzeliśmy czarną, uznojoną potem twarz, a za chwilę nową pochodnię, nową twarz, cały tłum twarzy i postaci ludzkich — wzniósł się okrzyk zwycięski. O, to najpiękniejszy dzień mego życia. Gdy sobie ten dzień przypomnę, czuję, że nie próżno żyłem na świecie. To było dzieło pracy, świętej pracy. Gdyśmy z tunelu wyszli na świat, na słońce, niektórzy rzucali się na ziemię, całowali ją ze łzami. Całowali zwyciężoną górę, zwyciężoną ziemię. A gdybym ją ze łzami całował, zrozumiałem, jak ją kocham...

Poszedłem tegoż dnia na grób ojca, a chociaż wiem, że umarli nie słyszą, dotknąwszy jego mogiły, powiedziałem mu: „Ojcze, dzieło dokonane. Człowiek zwyciężył. Dzieło dokonane, ojcze!“

—o—

zaprowadzą u siebie gruntowny porządek! Ludzie, którzy pod płaszczykiem przyjaźni wchodzą do obcej organizacyi, są jak ci skrytobójcy, którzy nocą wdzierają się do obcego domu, aby mordować spokojnych ludzi! Czynić tak mogą ludzie **bez czci i honoru,** to też tylko pogarda powszechna powinna otoczyć takie zwyrodniałe indywidua! „Oczyścić dom!" oto hasło dla organizacyi na dzień najbliższy! Mamy nadzieję, iż Towarzysze dostali dobrą nauczkę na przyszłość — to też zapewne niejeden z Was dziś wzdycha: Panie! Broń mnie od przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi dam sobie sam radę'"

Powiat Jasło.

1 A 3 MAJA W JAŚLE! Jak wiadomo święto 1 maja wypadło nadspodziewanie dobrze. Powaga i nastrój demonstrujących był wspaniały, porządku władze nigdzie nie zakłóciły, czego „ojcowie miasta" z upragnieniem oczekiwali, aby potem przy cudzem ogniu upiec dla siebie kasztany.

Skonsygnowano żandarmeryę z całego powiatu i ukryto ją w budynku starostwa, wszystko było w pogotowiu, bo spodziewano się „strasznych rzeczy".

A tymczasem z wielkiej chmury deszczu nie było. Nowością w dniu tym w Jaśle była straż robotnicza zorganizowana przez tow. Sołtysika, która cały dzień pełniła służbę bezpieczeństwa publicznego w mieście. Dusza radowała się na widok tej Czerwonej Gwardyi, okupującej na jeden dzień miasto.

Jakże inaczej, jak nędznie wypadło święto 3 maja, w owem mieście, gdzie aż kipi od patentowanych „patryotów". Poza szumnym afiszem i zbiórką uliczną w d. 3 maja, nie było niczego, ani mszy polowej, ani „druhów" w polowych mundurach, ani chłopów z kosami, ani sławnej gwardyi dembowieckiej z przedpotopowemi rusznicami.

Przybyły tylko dziewczęta wiejskie z wieńcami, które wśród urągowisk jasielskiej inteligencyi, zaniosły pod pomnik Kościuszki. „Prawdziwie chamski obchód" — mówili panowie z polskiej organizacyi miasta Jasła, założonej przez dra Wilusza i dra Hicnera.

Kto te dziewczęta sprowadził i po co? Jeżeli nie miało być obchodu, to nie trzeba były panie prezesie ściągać nie potrzebnie ludzi na urągowisko jasielskiej gawiedzi i lumpenpatryotów.

Was panowie z organizacyi „polskiej" dobrze u znamy jeszcze z lepszych czasów, kiedy to radowaliście „Polskę od morza do morza", i stroiliście się w piórka biało-czerwone, gdy był spokój, urządzaliście obchody, ćwiczenia po nocach na to, aby gdy wybuchła wojna, topić mundury, lub zakopywać je do gnoju, ze strachu przed „braćmi" z północy.

Nasi ludzie wyklinani przez was poszli do walki z caratem, a wasi druhowie sokoły z hordami carskimi odlecieli na północ, podczas gdy wszystkie ptaki na zimę odlatują od nas na południe, — a „druh" prezes dr Wilusz naraz dostał platfus na wieść o ogólnej mobilizacyi.

„Wszystko była maska podła, malowany fałsz — obrazki", mówiąc słowami wieszcza!

Jesteście dziś panowie bankrutami usiłującemi firmę zszarganą podreperować.

Z KRAJU.

ŁADNA GOSPODARKA! Stosunki, panujące w Czernichowie do wiadomości publicznej podajemy. W Czernichowie jest 3 studnie, a żadna nie funkcyonuje, lecz tylko ludność jest zmuszona wodę w Wiśle czerpać, a częściowo czerpią wodę własnemi domowemi narzędziami wodę z nadmienionych studzien, przez co woda jest zanieczyszczona, a jednak ludność musi i taką używać. Kanał rzeźni jest zupełnie otwarty, a wszelki smród rozchodzi się w powietrzu i ludność musi takiem zepsutem powietrzem oddychać, a zatem żądamy, aby pan fizyk przyfatygował się i zaglądnął, jak stosunki sanitarne w Czernichowie wyglądają.

Naczelnik gminy Stefan Maczek, a zarazem i majster szewski otrzymał przed dwoma miesiącami skórę do rozdziału dla biednej ludności, a to 25 kg. i do dnia dzisiejszego jeszcze nikomu z tej skóry nic nie dał, gdyż jako majster szewski każdego razu skórę do roboty potrzebuje, a jaki na tem interes można zrobić, to publiczność może sobie przedstawić. Następnie bony rozdziela tylko dla takich, którzy są u niego ładni i tak dla niejakiej P. Kowalskiej dał bony, której mąż jest oficerem na wojnie, a pobiera stale pobory swego męża, który był przed wojną prefektem w szkole rolniczej w Cernichowie, a Marchewczyna, która nie posiada nic i nie ma swego mieszkania, nic nie dostała. Wszelkie zażalenia zostały bez rezultatu. Bony powinien wydawać jedynie dla tych, którzy posiadają legitymacye, a on wydaje i dla nieuprawnionych — przez co cała kontrola niemożliwa, a zresztą kto to ma kontrolować?

Charakter tego osobnika nadmienię krótko: Od przynoszenia zasiłków z Liszek pobiera od stron po 2 K i więcej, zamiast pobierać 25 hal.

Aprowizacya pod psem, gdyż mąki zupełnie nie dostajemy, a mięso, gdy się zjawi, to biedak nie może zapłacić **10 K** za 1 kg, ale co gorsza, gdy mięso jest, to lepsze idzie autem do Krakowa, które żołnierze zabierają, a tę ostatnią sortę sprzedaje się dla publiczności. Naturalnie dla członków komisyi aprowizacyjnej i organów dozorowych pozostawia kawałek mięsa lepszego i taniej, a my biedacy ślinkę połykamy, albo z bonów robimy zupę. Pan kontrolor, gdy z c. k. Starostwa przyjeżdża, to nocuje u rzeźnika, bywa na obiedzie i bada wykroczenia rzeźnika, który przed wojną był biednym handlarzem bydła, a dziś do dworu się bierze kupować i jeszcze jest w tym celu od wojska zwolniony.

KRONIKA.

O TANIE MIĘSO DLA LUDNOŚCI. Magistrat krakowski przyszedł na posiedzenie miejskiej Rady gospodarczej w d. 16 b. m. z projektem **podwyższenia** ceny maksymalnej na **mięso na 20 K za 1 kg.!** Pewni rzeźnicy sprzedawaliby mięso tańsze z bydła, dostarczonego przez zakład obrotu bydłem, inni rzeźnicy droższe mięso z bydła, nabytego prywatnie. Oczywiście tanie mięso wędrowałoby do jatek z droższem mięsem.

To też pos. tow. **Daszyński** i dr **Bobrowski** z całą energią wystąpili przeciw podwyżce cen mięsa i podziałowi na tańsze i droższe.

Pos. tow. Daszyński zażądał słusznie

ugminnienia sprzedaży mięsa.

Postawił mianowicie następujący wniosek: Gmina otworzy potrzebną ilość jatek gminnych i będzie w nich sprzedawała mięso uzyskane z bydła, oraz sprowadzanego z Ukrainy, a także ewentualnie zakupionego przez agentów gminnych wprost od producentów.

Wniosek powyższy uchwalono, temsamem upadł projekt podniesienia ceny maksymalnej na mięso.

Próba uczyniona z **miejską** masarnią wydała **bardzo dobre rezultaty,** a oddałaby konsumentom jeszcze większe usługi, gdyby masarnię miejską rozszerzono i sprzedawano wędliny z niej we wszystkich sklepach miejskich. Obecnie przez założenie gminnych jatek z mięsem gmina pójdzie dalej w tym kierunku.

Jak słusznie podniósł pos. tow. Daszyński, gmina m. Krakowa nie może chodzić na pasku rzeźników, **te czasy minęły!** Interes **200.000** ludności znaczy więcej, niż interes **wszystkich** rzeźników. Gdyby gmina była wkroczyła na tę drogę przed wojną, zapobiegłaby dziś niejednej mizeryi aprowizacyjnej.

JATKI MIEJSKIE W KRAKOWIE. W wykonaniu uchwały Rady gosp., powziętej na wniosek posła Daszyńskiego otwiera Magistrat w czwartek 23 maja 5 jatek, w których sprzedawane będzie mięso po cenach przystępnych dla ludności robotniczej.

W SPRAWIE REKLAMACYI WOJSKOWYCH. Ministerstwo obrony krajowej reskryptem z dnia 6 kwietnia br. Nr. 555 zarządziło nowe przepisy obowiązujące z dniem 1 maja br. W tym dniu tracą ważność wszelkie urzędowe zezwolenia na wyczekiwanie na stanowisku cywilnem na wynik reklamacyi oraz zezwolenia na odwołanie terminu zgłoszenia się do służby wojskowej, a odnośne osoby winne są zgłosić się u politycznej władzy powiatowej o wystawienie nowego poświadczenia stwierdzającego, że mogą pozostać nadal na stanowisku cywilnem. Przy wszystkich reklamacyach zwolnienia na oczekiwanie decyzyi reklamacyjnej na stanowisku cywilnem mogą opiewać tylko na czas 10 tygodni. **O reklamowaniu roczników z lat 1894—1900** rozporządzenie to tak mówi: Zauważa się przytem, że **reklamowanie urodzonych w latach 1900 do 1894 jest dopuszczalne tylko co do rolników, o** ile idzie o jedyną zdolną do kierownictwa gospodarstwem rolnem nie dającą się zastąpić męską siłą w odnośnem gospodarstwie, tak, że wskutek ich odejścia do wojska dalsze prowadzenie tego gospodarstwa stałoby się niemożliwe i o ile prowadzenie tegoż jest głównym zajęciem reklamowanego. Prośby należy wnosić w zwyczajny sposób praktykowany dotychczas przy reklamacyach osób dla celów rolniczych.

PRZYMUSOWE UBEZPIECZENIE ROBOTNIKÓW ANGIELSKICH OD BEZROBOCIA. Na początku bieżącego roku było w Anglii przymusowo ubezpieczonych od bezrobocia 2 miliony 267 robotników, a w tem 1 milion 267 tysięcy metalowców, 493 tysięcy górników, 242 tysiące okrętowych robotników, 173 tysiące zatrudnionych w przemyśle przewozowym i 93 tysięcy robotników portowych.

NIEGODZIWA NAPAŚĆ! Organ długosiaków **„Piast"** napada na posła tow. Klemensiewicza, z okazyi tymczasowego załatwienia odbudowy gmin pow. krakowskiego, jakoby poseł Klemensiewicz w sprawie tej nic nie robił. Całą zasługę garnie natomiast „niezależny" ten organ dla p. Tetmajera! — Nie trzeba mówić, iż jest to **bezczelne** kłamstwo, albowiem i klub socyalistyczny i poseł Klemensiewicz odbył cały szereg konferencyi i narad w sprawie odbudowy wsi podkrakowskich! Narady te toczyły się i w Wiedniu i w Krakowie — uczestnikiem i współpracownikiem ich był poseł Klemensiewicz! Pocóż więc te łgarstwa?! — „Piast" ratuje widocznie w ten sposób swoją zaszarganą u chłopów opinię, którzy bardzo dobrze rozumieją, iż czasy wylizywania pańskich półmisków już minęły i że ich miejsce **nie jest dziś wśród służby Długoszów!** Tą drogą długosiaki nie daleko zajadą!

LOS LEGIONISTÓW. Dr K. Ostrowski, jeden z obrońców oskarżonych w Huszt legion. komunikuje nam, że narazie **obronie udało się uzyskać w naczelnej komendzie armii uchylenie języka niemieckiego, wobec czego cała rozprawa przeprowadzona będzie w języku polskim.** — Na to oczywiście doniosłe znaczenie nietylko ze względu na tok rozprawy i oskarżonych, z których wielu nie włada językiem niemieckim.

Przy zamówieniach powołujcie się zawsze na „Prawo Ludu“!

Przeczytane numera

„PRAWA LUDU“

przesyłajcie krewnym i znajomym w polu.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie.